

Po nitce porozumienia – do kłębka

17 stycznia 2010

No i doigraliśmy się. Ostatniej nocy polskim biegunem zimna był Białystok, w okolicy którego znajduje się leśny matecznik Włodzimierza Cimoszewicza, gdzie zanotowano przy gruncie minus 27 stopni. Opady śniegu i towarzyszący im mróz wywołały powszechne zaskoczenie, bo przez ostatnie miesiące telewizja i postępową prasę skutecznie przekonywała wszystkich, że mamy do czynienia z globalnym ociepleniem. Trudno zresztą inaczej, gdy w globalne ocieplenie starsi i mądrzejsi musieli zainwestować mnóstwo pieniędzy, chyba nawet jeszcze więcej, niż w świńską gripę.

Światowa Organizacja Zdrowia uchwaliła nawet pandemię, ale okazało się, że i tym razem skończyło się na dobrych chęciach. Żadnej pandemii jakoś nie ma, ale co rządy wydały na szczepionki, to wydały. Teraz nawet najgłupszy minister musiał sobie przypomnieć znaną kupiecką prawdę, że kto robi w maśle, zostanie z masłem, a kto w butach, ten zostanie z butami. No a kto w szczepionkach – ten zostałby ze szczepionkami, gdyby nie politycy, co wierzą we własną propagandę. Tymczasem wiara w propagandę w ogóle nie jest rzeczą rozsądną, a już we własną propagandę – to wprost szczyt głupoty. Podobnie z globalnym ociepleniem – propaganda była tak przekonująca, że wielu uwierzyło, iż w zimie powinno być ciepło. Toteż kiedy w zimie po staremu jest zimno – zdumionemu narzekaniu nie ma końca, zwłaszcza że i propaganda globalnego ocieplenia ustała, jakby ręką odjął. I dobrze, bo może wreszcie nastąpi jakaś koordynacja; w zimie postępaki będą ostrzegali przed globalnym oziębieniem, a w lecie – przed ociepleniem.

Tymczasem kiedy pociągi się spóźniają, samochody ślizgają po oblodzonych szosach, a co najmniej 30 tysięcy domów pozbawionych jest prądu, w ciszy gabinetów najwyraźniej musiało dojść do jakichś ustaleń. Oto bowiem Centralne Biuro

Antykorupcyjne przeprowadziło przeszukanie mieszkania Pawła Piskorskiego w celu – jak się okazało – odnalezienia umowy, jaką przed 13 laty pan Piskorski miał zawrzeć w związku ze sprzedażą antyków. Zaraz potem prokurator krajowy pan Zalewski poinformował, że panu Piskorskiemu przedstawione zostaną zarzuty sfałszowania tej umowy. Wprawdzie Pan prokurator Zalewski z naciskiem wykluczył możliwość politycznego tła sprawy, więc nie wypada zaprzeczać, natomiast wypada zauważyć, że nigdy nie jest za późno na triumf sprawiedliwości, a skoro tak, to dlaczego sprawiedliwość nie miałaby triumfować w momencie kulminacji przygotowań do kampanii prezydenckiej? Bo trzeba przypomnieć, że pan Paweł Piskorski intensywnie popiera kandydaturę doktora Andrzeja Olechowskiego, z którym pragną konkurować inni kandydaci: pan Jerzy Szmajdziński z Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz pan Tomasz Nałęcz z lewicy prawdziwej. Pan Tomasz Nałęcz wywiesił już nawet billboardy, na których występuje obok wizerunku amerykańskiego prezydenta Obamy, że to niby – jak prezydent z prezydentem, ale to oczywiście – marzenia dziewcząt, bo wiele wskazuje na to, iż prawdziwa rozgrywka rozegra się w innych zgoła kategoriach.

Zanim jednak przejdę do ich przedstawienia, z kronikarskiego obowiązku muszę odnotować sondaż opublikowany w „Gazecie Wyborczej”, z którego wynika, że aktualny prezydent Lech Kaczyński przegrałby z każdym innym kandydatem. Niewiarygodne – ale nawet z panem Nałęczem! Polemizuje z tymi katastroficznymi perspektywami politolog pan dr Migalski, wzorując się w swoim rozumowaniu paradoksem Zenona z Elei o Achillesie, który nigdy nie dogoni żółwia. Niech mu tam będzie na zdrowie, natomiast wracając do sondażu, to pozostaje on w pewnym związku z deklaracją pana Włodzimierza Cimoszewicza, który oświadczył niedawno, że wprawdzie sam nie zamierza kandydować, ale poprze każdego, kto zagrozi drogę do prezydentury Lechowi Kaczyńskiemu. Dlaczego pan Cimoszewicz tak bardzo nie lubi Lecha Kaczyńskiego, że gotów jest poprzeć „każdego”, kto by... – i tak dalej – tego oczywiście nie wiem, ale domyślam się, że musiał mu prezydent Kaczyński wyrzucić

jakaś krzywdę. Jaką? Nie mam pojęcia, bo przecież panią Jarucką, której opowieści w swoim czasie skutecznie pana Cimoszewicza zniechęciły, a nawet można powiedzieć – wypłoszyły od kandydowania na prezydenta, protegował pan Konstanty Miodowicz kojarzony oczywiście z razwiedką, ale politycznie – raczej z Platformą Obywatelską niż z prezydentem Kaczyńskim. Ale, jak wiadomo, serce nie sługa, toteż i panu Włodzimierz Cimoszewiczowi wolno nie lubić, kogo tylko chce, a traf chciał, że padło akurat na prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Inna rzecz, że zarówno z litery, jak i z tonu deklaracji pana Cimoszewicza wynika, że swojemu poparciu przypisuje on poważny ciężar gatunkowy. Skąd takie myśli przychodzą mu do głowy – trudno zgadnąć, bo kiedy w 1990 roku kandydował na prezydenta, nie otrzymał nawet 10 procent głosów. Później, kiedy już pojednał się z Leszkiem Millerem, z którym najpierw nie chciał nawet oddychać tym samym powietrzem na sejmowej sali, jego notowania w sondażach były większe, ale co z tego, kiedy z powodu pani Jaruckiej utraciliśmy okazję skonfrontowania ich z rzeczywistością? Również i dzisiaj sondaże nie dają mu żadnych rewelacyjnych wyników, więc przekonanie o wysokim ciężarze gatunkowym swego poparcia pan Włodzimierz Cimoszewicz musi czerpać skądinąd. Z braku innej możliwości – bo żadna nie przychodzi mi do głowy – muszę założyć, że może to pochodzić stąd, iż w 1992 roku figurował on na liście Macierewicza pod pseudonimem „Carex”. Co taki pseudonim może oznaczać – Bóg jeden wie, ale dlaczego na przykład nie skrót od słów: „car exportowy”? Jeśli byłaby to prawda, to wtedy przekonanie o wysokim ciężarze gatunkowym poparcia pana Włodzimierza Cimoszewicza byłoby całkowicie usprawiedliwione, zwłaszcza w kontekście strategicznego partnerstwa Naszej Złotej Pani Anieli z zimnym rosyjskim czekistą Putinem i jego prezydentem Miedwiediewem.

Ale mniejsza już o to, bo i tak niczego tu nie wymyślimy. Rzecz w tym, że wkrótce potem, gdy pan Cimoszewicz wygłosił swoją deklarację, pojawiły się doniesienia o rozmowach

prowadzonych przezeń z premierem Donaldem Tuskiem. W tych rozmowach miał pojawić się pomysł, by pan Włodzimierz Cimoszewicz, w zamian za swoje wysokogatunkowe poparcie, został „szefem doradców” przyszłego prezydenta Donalda Tuska. Rozumiem, że nie po to, by prezydent Donald Tusk rady tych doradców sobie lekceważył, tylko po to, żeby się nimi kierował. To by mniej więcej wyjaśniało nie tylko aktualną, ale i przyszłą pozycję Donalda Tuska jako prezydenta oraz zamierzenia starszych i mądrzejszych, najwyraźniej przekonanych do zalet dyskrecji. Podjęcie przez prokuraturę czynności zmierzających do spóźnionego wprowadzie, niemniej jednak, triumfu sprawiedliwości nad Pawłem Piskorskim mogą świadczyć, że jakaś nić porozumienia między premierem Donaldem Tuskiem a Włodzimierzem Cimoszewiczem została zawiązana, w związku z czym pojawiła się konieczność likwidowania wszelkich „dzikich” inicjatyw politycznych.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)